

filozoficznych ugruntuowane są na wzorach włoskich, które wnieśli do Polski wychowawcy Bolonii i Padwy, owi wykwintni „Cortegiani”, dla których Górnicki przełożył dzieło Castigliona.

„Polacy żyli blisko z kolegami włoskimi, pisze Guarini, i pomimo różnicy pochodzenia czuli się pokrewni duchem”.

Odwieczna niechęć ku zachłannemu żywiołowi niemieckiemu, równie silna u ludów romańskich jak i u słowiańskich, łączyła w bratnie ogniwa przybyszów z nad Wisły i Niemna z tuziemcami półwyspu przeciw różnym pyszałkom, jak Werner v. Schulenburg lub Teobald Wit à Reineck, którzy tak dobrze dawali się we znaki polakom jak i włoskom.

Zawiązki stosunków polsko-włoskich giną w pomroce owych czasów, gdy karawany kupców nadśroziemnomorskich przeciągały przez bramę morawską i dolinę Wisły ku szaremu pobrzużu Bałtyku po cenne bryły bursztynu, a ciągną się aż do epoki, gdy do naszej pieśni wprowadziliśmy tekst: „marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do polskiej”, gdy garybaldeczycy walczyli w partyach 63 roku.

Przyjęcie łacińskiego obrządku szybko nizało ogniwa w łańcuchu zbliżenia: zjawiali się na ziemiach polskich włoscy zakonnicy, czasami przybywał z orszakiem legat stolicy apostołskiej, przedzierając się przez knieje aż do Plocka lub Wilna.

Szlak pomiędzy Włochami a Polską stawał się ruchliwy, młodzież polska zaczęła udawać się za Alpy. Gedko Gryfita, fundator cystersów w Wąchocku w epoce podziałów, a więc w XII wieku, kształcił się we Włoszech. Iwo Odrowąż, co zakładał kamień węgielny pod kościół Maryacki i fundował św. Jakóba w Sandomierzu, poznał dominikańskie klasztory pod lazurówem niebem Italii; jego krewni a święci polscy, Jacek i Czesław Odrowążowie, znani byli szeroko jako „święci północy”. O podróży Lokietkowej córki Elżbiety do Neapolu cuda opowiadają włoskie kroniki klasztorne.

A gdy nad ziemiami Włoch rozkwitała zorza renesansu, gdy Florencję nazywano „arcesalonem zamieszkanym przez arcyludzi”, gdy rozgorzała łuna humanizmu, to na blask jej szły żaki krakowskie po światło i oglądę, po rozwój kulturalny, nie bacząc na trudy i niewygody nużącej podróży.

„Jestem Bolko, z polaków, berla Jagiellona, Przybyłem do Italii, by poznać Platona”.

A takich Bolków-sokołów szły całe rzesze. Nie orszak ślubny Bony Sforzy stworzył na Wawelu renesans polski, lecz właśnie owe żaki, co po powrocie ze studiów wykonywały rolę pod bujny posiew haśel wielkich ludzi quatro i cinquecenta.

Jak oni się rozumieli wzajemnie, jak odczuwali braterstwo tych umysłów jasných, bystrych, zdolnych, jakie serdeczne nawiązywali węzły!

„Przyjaźń się zaplała wężmi niezgonna,
Dwa wierzchołki: cyprys i północna jodła”.

Czy można znaleźć gdzie podobną pogodę duszy i twórczości jak u typowego Włocha z Małopolski—Jana z Czarnolasu? Jego wykwintne canzony nie mają równych sobie, chyba tylko we włoskiej literaturze:

„Milo szaleć, kiedy czas po temu,
A tak bracia, przypij każdy swemu;
Niech się tu nikt z państwem nie ożywa
Ani z nami powagi używa.
Przywileje powieśmy na kołku
A ty wedle pana siądz pacholku”

W tem wezwaniu brzmi echo tych zabaw ludowych, gdy Izabella d'Este ze swemi doncellami schodziła z palacu między lud, nie obawiając się, aby ktoś grubiański potraktował jej damy dworskie.

Ta wykwintna cześć kobiety, przeniesiona ze stosunków włoskich, często przewija się i w twórczości Kochanowskiego:

„Ukaż mi się Magdaleno, ukaż twarz swoje
Twarz, która prawie wyraża różę oboję,
Ukaż złoty włos powiewny, ukaż swe
Gwiazdom równe, które prędko krąg nieba toczy.
Ukaż wdzięczne usta twoje, usta różane
Perel pełne, ukaż piersi mierne wydane;
I rękę alabastrówą, w której zamknięte
Serce moje. O głupie, o myśli szalone!
Czego ja pragnę, o co ja nieszczęsny stoję?
Patrząc na cię wszystką władzę utraciłem swoje.
Mowy nie mam, płomień po mnie tajemny chodzi
W uszy dźwięk, a noc dwolista oczy zachodzi”.

Tylko Włochy szesnastego stulecia mogły się zdobywać na taki kult piękna wykwintny.

Fraszki Jana—to typowe burleski włoskie. Treny to bliźniacze siostry canzon Petrarki „in morte di madonna Laura”.

Cywilizacyjna misja Polski promieniuje dalej ku wschodowi zaczerpnięte w boskiej Italii światło. Dążenie do wszechnic porywa nietylko polską młodzież: ciągną na nią na studia pp. Kiniaszko, Kopeć lub Sopoćko, idą pp. Woruczeński lub Czolhański, zapisanych jest na medycynę w Padwie sześciu żydów polskich. Jakiś potężny prąd porywa ku pracy i nauce synów magnackich i szlachtę wioskową, idą mieszczenie Łowicza, Urzędowa lub Goniądza, trafiają się i synowie chłopscy przez możnych protektorów wysyłani. Pomimo trudów i niewygód podróży jadą pod włoskie niebo nawet panny możnych rodów: kształcą się tam Tęczyńskie, a zapewne i inne magnackie córki.

Możni mecenasi, jak Tomicki, Padniewski, Kmita, za obowiązek wzięli sobie ślać młodzież pol-